

BIANCA PATRICIA

SICARIO

Italiano

LA MAFIA ITALIANA #2

ON BYŁ DLA NIEJ TRUCIZNĄ,
A ONA BYŁA DLA NIEGO LEKARSTWEM.



BIANCA PATRICIA

SICARIO
Italiano

LA MAFIA ITALIANA #2

Copyright © for the text by Bianca Patricia
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Angelika Oleszczuk
Korekta: Alicja Szalska-Radomska, Martyna Janc, Natalia Szoppa
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-949-0 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)
✂ [Wyd_NieZwykłe](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

STRUKTURA COSA NOSTRY

DON

CONSIGLIERE
DORADCA

CAPO BASTONE
PODSZEF

**CAPO
NEW YORK**
DOWÓDCA

**CAPO
CHICAGO**
DOWÓDCA

**CAPO
MIAMI**
DOWÓDCA

**CAPO
LAS VEGAS**
DOWÓDCA

CONSIGLIERE
DORADCA

CONSIGLIERE
DORADCA

CONSIGLIERE
DORADCA

CONSIGLIERE
DORADCA

GENERALE
GENERAL

GENERALE
GENERAL

GENERALE
GENERAL

GENERALE
GENERAL


SOLDATI
ZOLNIERZE

SOLDATI
ZOLNIERZE

SOLDATI
ZOLNIERZE

SOLDATI
ZOLNIERZE





*Tę historię dedykuję każdej dziewczynie, która kopnęła księcia
w dupę i wpadła w ramiona bestii. Zło jest bardziej pociągające.*

OSTRZEŻENIE

Sicario Italiano jest dark romanssem, który przedstawia toksyczne zachowania oraz działania bohaterów. To fikcja literacka i relacji głównych postaci NIE NALEŻY romantyzować. Historia przekracza granice moralności i może wprawić Was w dyskomfort, więc nie jest to pozycja przeznaczona dla czytelników wrażliwych czy niepełnoletnich. Jeśli zdecydujecie się na przeczytanie tej książki, musicie być świadomi, że nie dostaniecie tutaj słodczy ani zdrowej relacji.

W powieści znajdziecie takie aspekty jak: porwanie, syndrom sztokholmski, przemoc fizyczna i psychiczna na osobach dorosłych oraz dzieciach, manipulacja, ofidiofobia, niebezpieczne akty seksualne, zatargi mafijne, handel ludźmi, opisy tortur.

Nie gloryfikuję zachowań, które przedstawiłam w książce, a ostrzeżenie nie ma na celu zachęcić czytelnika, tylko poinformować o zawartych w tekście trudnych wątkach.

Nie sięgaj po *Sicario Italiano*, jeśli nie jest to Twój gatunek czytelniczy, powyższe wątki mogą na Ciebie źle wpłynąć lub jesteś osobą niepełnoletnią.



Prolog

W dzieciństwie oglądaliśmy bajki, w których ukazywano potwory jako postacie brzydkie, odrażające i straszne. Wpajano nam, że bohaterowie z kolei są niezwykli i posiadają idealne ciała. Krótko mówiąc, stanowili kwintesencję piękna. W ten sposób sprawiano, że też chcieliśmy tacy być. Natomiast złoczyńcy zawsze byli malowani na nielubianych i tępionych przez świat. W przeciwieństwie do tych dobrych, podziwianych przez wszystkich postaci.

Odkąd pamiętam, trzymałam się z dala od wyglądających podejrzanie ludzi. Od tych, którzy przypominali tych bajkowych złoczyńców. Samoistnie ufałam osobom sprawiającym wrażenie dobrych i to był mój największy błąd. Ale skąd miałam wiedzieć, że prawdziwy świat tak nie działa? Przez całe życie dobro i zło

były szufladkowane. Nauczono mnie pewnych schematów, a ja kurczowo się ich trzymałam, dopóki nie poznałam *jego*.

Potwora, który był zupełnie inny od tych baśniowych. Od wizji, która została wpojona mi do głowy. Złoczyńcą o ciele stworzonym przez samego Apolla. Jego skóra przypominała płótno pokryte farbami przez najbardziej uzdolnionego malarza. Włosy miał miękkie i przyjemne w dotyku jak niewinna owieczka. A mięśnie tak twarde i zarysowane, jakby był wyrzeźbiony z kamienia.

Z zewnątrz był niezaprzeczalnie idealny, ale od środka zepsuty do szpiku kości. Bez uczuć, jakby zamiast serca miał bryłę lodu, której nikt nie mógł rozkuć. W jego głowie działały się chore, przerażające rzeczy.

Był zbyt piękny na diabła, ale nie mógł także należeć do aniołów, ponieważ one nie są tak zepsute jak on.

Pytanie więc brzmi: czym był?

Koszmarem. Moim pięknym koszmarem...

Złoczyńca zawsze nim będzie, jeśli to bohater opowiada historię.



Rozdział 1

*We live in shadows. We live where darkness hides. We'll go where
no one goes. We won't give up this fight. We're coming after you.*

Nowhere to run.

– Ruelle

Giovanni

Kolorowe światła klubowe mieniły się w bursztynowej cieczy, w której utkwilem beznamiętny wzrok. Średniego wzrostu brunetka mocniej przyłgnęła do mojego torsu, jakby chciała otrzymać chociaż odrobinę uwagi. Zupełnie jakby nie mogło jej wystarczyć, że siedzi mi na kolanach. Długie, szczupłe nogi były pokryte przez czarne kabaretki, które świetnie by wyglądały

na moim nożu, gdybym chciał je rozciąć jednym pociągnięciem. Ostrze, skrywane w kieszeni skórzanej kurtki, cudownie by się mieniło na gładkim ciele kobiety, na którym zataczałbym kółka, kiedy pieprzyłbym ją do nieprzytomności. Nie było piękniejszego widoku niż strach mieszający się z pożądaniem w damskich oczach.

Przekręciłem nieznacznie głowę, aby spojrzeć na swoją towarzyszkę. Niemal czarne, kręcone włosy opadały na odkryte ramiona, co sprawiało, że wyobrażałem sobie, jak zaciskam palce na tych lokach. Czarny stanik, który chyba miał robić za bluzkę, podkreślał piersi, które praktycznie wciskała mi w twarz.

Nie znałem jej imienia i nie zamierzałem poznawać. Była tylko kolejną laską, która wylądowała w moim łóżku, a rano każde z nas pójdzie w swoją stronę. Gdybym potrafił odczuwać żal, zapewne właśnie to bym poczuł wobec tej kobiety, bo z pewnością nie byłem jedynym facetem, który tak z nią postąpi. Należała do tych ładnych, mających zaspokoić potrzeby mojego fiuta i nigdy więcej nie pokazać mi się na oczy. Choć mogłem się założyć, że ma tego świadomość, ona na to pozwalała. Taką decyzję podjęła i musiała się liczyć z tym, że nikt nie zobaczy w niej nic więcej niż laleczki do pieprzenia. Może nawet tylko tym chciała być?

Szczerze, miałem to w dupie. Wyznawałem zasadę, że nigdy nie pieprzę drugi raz tej samej dziury.

Kobieta odwróciła głowę, co sprawiło, że nasze spojrzenia się spotkały. Położyła drobną dłoń na mojej piersi, a wzrok przeniosła na usta. Przygryzła przy tym kusząco dolną wargę. Zadziało to na mojego fiuta jak płachta na byka.

– Może pójdziemy do ciebie? – zapytała, gdy obrysowywała paznokciem rysy mięśni brzucha.

Zwilżyłem językiem dolną wargę i rozważyłem propozycję. Moje spojrzenie padło na kobiecy biust, kiedy dziewczyna się pochylała. Zimne usta zderzyły się z moimi. Smakowała tanim alkoholem, którego nie cierpię. Usłyszałem obok głośne chrząk-

nięcie mające zwrócić naszą uwagę. Z ociąganiem przerwałem pocałunek i przekręciłem leniwie głowę w stronę, skąd dobiegł dźwięk. Ujrzałem faceta koło pięćdziesiątki. Czarny garnitur leżał na nim jak ulał. Włosy niemal w kolorze węgla zostały zaczesane do tyłu na żel, którego na mój gust dał za dużo. Na nadgarstku spoczywał złoty zegarek, a na palcu serdecznym sygnet. Nieprzerwanie świdrował mnie wzrokiem.

– Zostaw nas samych – rzuciłem po angielsku do dziewczyny. Z niezadowoloną miną się podniosła, a jednocześnie przejechała paznokciami po moim torsie. – *Capo* Petro. – Przeszedłem płynnie na włoski i zmusiłem się do okazania fałszywego entuzjazmu. – Co cię do mnie sprowadza?

Mężczyzna opadł obok na skórzaną kanapę, po czym wyjął z kieszeni pudełko, w którym przechowuje cygara. Wsunął jedno między wargi i po chwili jego twarz rozświetlił blask płomienia.

Capo Petro za mną nie przepadał i właściwie tego nie ukrywał. Utrzymał swoje stanowisko, ponieważ lata temu sam z niego zrezygnowałem. Pławił się w tym, że może rządzić jednym z rodu Squillacte. Jednak, zapewne ku jego niezadowoleniu, wciąż podlegał mojemu bratu. Nie pełniłem funkcji *capo*, ale bez problemu mógłbym zniszczyć wszystkich z chicagowskiego oddziału Cosa Nostry, gdybym tylko tego chciał.

Byłem znany z bezwzględności i nieodczuwania emocji, co czyniło ze mnie idealnego mordercę. Wyzbyłem się uczuć, aby już nigdy więcej nie cierpieć. Od tamtego cholernego dnia wiele lat temu nie pozwalałem sobie na przywiązywanie się do ludzi. Może jedynie rodzina stanowiła wyjątek.

Nie przepadałem za emocjami ani nie żyłem nadzieją, bo oba te aspekty sprawiają, że można zniszczyć człowieka, a mnie nie dało się złamać.

Gdy tak pozwoliłem sobie dłużej o tym pomyśleć, wyjątkiem mogła być żona mojego brata. Z całych sił chciałem jej nienawidzić i ją złamać, aby nikt nie podzielił nas, rodzeństwa Squil-

lacte. Jednak niechętnie musiałem przyznać, że Vittoria ma w sobie coś, co sprawia, iż ludzie przestają racjonalnie myśleć. Obdarzyłem kobietę zaufaniem i na swój pokręcony sposób ją polubiłem. Była gotowa za nas zginąć, co tylko wzmocniło nasze więzi. Stała się częścią rodziny. I choć czasem mnie irytowała lub wręcz niemiłosiernie wkurzała, nie można zaprzeczyć, że została wspaniałą przywódczynią, żoną, a do tego moją przyjaciółką. W sumie była jedyną, jaką mam.

– Pewien człowiek wisi *famiglia* ogromną sumę pieniędzy i na nasze nieszczęście rozplynał się w powietrzu – oznajmił *capo*, kiedy sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki.

Wzruszyłem ramionami, okazując mu w ten sposób brak zainteresowania.

– I zapewne chcesz, abym go znalazł – mruknąłem. Gdy coś wydawało się niewykonalne, zwracali się z tym do mnie, co było już nudne.

Uniósł prawy kącik ust i pokręcił głową, co sprawiło, że zmarszczyłem czoło. Błądziłem wzrokiem po twarzy *capo*.

– Nie do końca. – Wyjął z kieszeni jakąś kartkę. Rozłożył ją i przejechał językiem po górnych zębach, jakby intensywnie o czymś myślał.

Położył fotografię na stole i przesunął ją w moim kierunku, a ja z ociąganiem po nią sięgnąłem.

– To jego jedyna córka. Oczko w głowie.

Zobaczyłem, jak wyciąga dłoń w stronę mojej szklanki z bursztynowym trunkiem, więc wyjąłem pospiesznie nóż, a następnie wbiłem go w drewniany blat przed naczyniem. Mężczyzna odruchowo cofnął rękę i zacisnął w niezadowoleniu usta.

Dostrzegłem w jego zielonych oczach, że się mnie boi, z czego czerpałem chorą satysfakcję. Może zrezygnowałem z bycia *capo* oddziały z Chicago, ale i tak każdy drżał przede mną, nie przed Petrem.

– Porwiesz ją.

Na jego słowa parsknąłem pod nosem i pokręciłem głową.

– Nie kręć mnie takie zabawy, *capo* Petro. – Oparłem się wygodnie plecami o skórzaną kanapę, po czym chwyciłem szklanke.

Mężczyzna się zaciągnął, a w jego oczach pojawiło się coś na kształt gniewu.

– Nie interesuje mnie to, Giovanni. Podlegasz mnie i twoim obowiązkiem jest wykonywanie moich rozkazów – powiedział dosadnie.

Miałem ochotę go sparodiować, jednak się powstrzymałem. Jeszcze dostałby zawału i przedwcześnie zmarł, bo doprowadziłbym go do białej gorączki.

Znów przyjrzałem się dziewczynie na fotografii. Delikatne rysy twarzy zdradzały, że jest młoda. Strzelałem, że może mieć około osiemnastu lat. Kręcone blond włosy sięgały do piersi, a zaróżowione usta rozciągały się w delikatnym uśmiechu. Ktoś, kto robił to zdjęcie, zrobił zbliżenie, dzięki czemu mogłem dostrzec błękitne oczy, które wpatrują się w coś, co blondynka trzyma w dłoniach. Była drobną kobietą o subtelnych kształtach.

Pieprzony kopciuszek.

Wyglądała, jakby ktoś ją wyciągnął z bajki i umieścił w naszym brutalnym świecie. Nie wiedziałem, jaki ma charakter, ale widziałem w niej samą kruchość. Coś, co łatwo zniszczyć.

– To jeszcze dziecko – zauważyłem, kiedy spojrzałem w oczy szefa. Nie żebym był jakimś obrońcą niewinnych duszyczek, jednak nie miałem wątpliwości, że gdybym chwycił ją za nadgarstek, złamałbym go bez większego wysiłku.

– Mówisz, jakbyś nie pieprzył dziewczyn tylko kilka miesięcy starszych od niej – rzucił rozbawiony. – Za zaledwie cztery miesiące ukończy dziewiętnaście wiosen.

Osiemnastoletnia, niewinna dziewczyna miałaby się zetrzeć ze mną – potworem i mordercą. Była przegrana na starcie.

– Dlaczego wybrałeś do tego zadania mnie? – zapytałem z zaciekawieniem, gdy przeniosłem wzrok ze zdjęcia na *capo* Petra.

Ten wykrzywił wargi w chytrym uśmiechu.

– Jesteś jedynym żołnierzem, który potrafi niszczyć bez użycia siły – stwierdził i zaciągnął się cygarem.

Wiedziałem, do czego dąży, i był to jeden z wielu powodów, z których dziewczyna nie powinna napotkać na swojej drodze kogoś takiego jak ja. Nie miałem hamulców. Jeśli mi podpadnie, nic ani nikt nie powstrzyma mnie przed wyrządzeniem jej krzywdy.

Niszczyłem jak bomba. Eliminowałem każdą przeszkodę, a szef chciał, abym zajął się piórkami. Choć przecież moje brudne dłonie nigdy nie miały styczności z czymś tak czystym i lekkim.

– Czego ode mnie oczekujesz? – Chciałem konkretów, a nie zbędnej gadki. Marnował mój czas, kiedy to przedłużał.

Petro się zaciągnął, zadarł nieznacznie głowę i posłał mi pełne wyższości spojrzenie. Na jego nieszczęście na mnie ten wzrok nie działał. Byłem ponad tym facetem. Pierdoliłem strukturę organizacji. W mojej głowie byłem od niego lepszy.

– Nie za dużo. Instrukcje będziesz dostawał na bieżąco, ale jest jedna żelazna zasada, której nie możesz złamać – ostrzegł i wskazał mnie żarzącym się końcem cygara.

– Jaka?

– Nie wolno ci pościć tej dziewczyny. Jest już komuś obiecana.

Powoli skinąłem głową, a mój wzrok znów przyciągnęła fotografia.

Owszem, lubiłem słuchać swojego fiuta, jednak umiałem nad nim zapanować. Nie byłem zwierzęciem i żadna laska tego nie zmieni. Miałem duszę drapieżnika, ale potrafiłem powstrzymać naturalne pobudki.

– Jest dziś w klubie.

Capo Petro popatrzył w kierunku baru, więc ja też tam spojrzałem. Przy ladzie siedziała dziewczyna ze zdjęcia.

– Kto ją wpuścił? – spytałem zdziwiony, gdy wróciłem wzrokiem do mężczyzny.

Bardziej niż o to, że prawo zakazuje osobom poniżej dwudziestego pierwszego roku życia przebywać w takich miejscach, chodziło o to, że klub należy do *famiglii*. Mój ojciec bez problemów wpuszczał osoby nawet poniżej osiemnastki, bo chciał na nich zarobić, ale odkąd Lorenzo został *donem*, sporo się zmieniło i tej sytuacji by nie pochwalił.

Szef wzruszył lekceważąco ramionami, na co zacisnąłem zęby. Stary, obleśny pryk. Naprawdę nie wiedziałem, czemu brat wciąż go trzyma. Jak znam Petra, sam przeleciałby tę blondynkę, gdyby nie była nikomu obiecana, czy by tego chciała, czy nie.

– Interesuje mnie tylko to, aby dziś wyszła stąd z tobą.

Nie miałem najmniejszej ochoty zabawiać się z jakąś gówniara. Jeśli była zdrowa na umyśle, nie opuści tego klubu z dziesięć lat starszym facetem. Poza tym miała prawie tyle lat, ile moja siostra, a nie wyobrażałem sobie, że taki los spotyka Eldę.

– Dobrze na tym zarobisz – dodał, jakby chciał mnie w ten sposób przekonać. – Działaj – polecił i podniósł się z chytrym uśmiechem, a ja zostałem sam.

Nienawidziłem tego gada.

Claire

Piłyśmy z Allison drinki, które postawił nam jakiś oblech – a raczej jej, a ja doszłam na doczepkę. Przyjaciółka miała ogromną słabość do starszych mężczyzn. Nie rozumiałam, co w nich widzi i czemu nie może poszukać sobie kogoś bardziej w jej wieku. Oni uważali ją tylko za głupią nastolatkę, którą mieli nadzieję przelecieć. Nigdy nie spojrzą na nią w sposób, w jaki by chciała.

Przeglądałam notatki na temat tajemniczego mężczyzny, które zrobiłam, gdy ona wdała się w rozmowę z nieznajomym. Allison nie popierała mojego zainteresowania tym człowiekiem. Przygryzłam paznokcie i starałam się ułożyć myśli przy głośniejszej

muzyce w klubie. Nie przepadałam za takimi miejscami, natomiast przyjaciółka je uwielbiała. Robiłam więc za dobrą kompankę i dotrzymywałam jej towarzystwa.

Bardzo się od siebie różniłyśmy. I nie chodziło o charakter – choć one też nie były do siebie zbliżone – tylko o wygląd. Ja przypominałam bardziej słońce na bezchmurnym niebie, a Allison księżyc w mroku nocy. Miała czarne, proste włosy i brązowe oczy. Była też ciemnej karnacji, z kolei ja, gdzie nie spojrzeć, byłam jasna.

– To jak szukanie igły w stogu siana, Claire. – Wyrwała mi z dłoni zeszyt, a potem zaczęła go przeglądać bez zainteresowania. Wypchnęłam policzek językiem i pokiwałam głową, bo miała odrobinę racji. – FBI i Interpol nie mogą odkryć jego tożsamości, a sądzisz, że tobie się uda? – Spojrzała na mnie wymownie, na co przewróciłam oczami i zabrałam jej swoją własność. – Tak sobie myślę... – zaczęła przeciągle, gdy nieco się nachyliła, a ja zmarszczyłam brwi i przechyliłam lekko głowę. – Może ty na niego lecisz? – Uśmiechnęła się głupio.

Otworzyłam szeroko oczy. Nie mogłam uwierzyć, że wpadła na coś tak idiotycznego.

– To przestępca, Allison – oświadczyłam z naciskiem na dwa pierwsze słowa. – Jeden z najgroźniejszych.

– Niektórych kręcą źli chłopcy. – Wzruszyła niewinnie ramionami, na co uniosłam wzrok i błagałam Boga o siłę do niej.

Zdecydowanie nie leciałam na mordercę. Nikt nawet nie wiedział, jak wygląda, więc nie miałam żadnego punktu zaczepienia związanego z pociągami fizycznym. Jego postępowanie też mnie nie kręciło, bo to byłoby chore.

Chociaż co ja tam wiedziałam. Nie miałam życia seksualnego, a tym bardziej chłopaka. Od najmłodszych lat lubiłam słuchać podcastów kryminalnych oraz czytać kryminały, a nie chodzić na randki czy oglądać się za facetami. To nie była moja bajka, tylko Allison.

– Och, kurwa – rzuciła, czym zwróciła moją uwagę. Wpatrywała się w coś po mojej lewej stronie, więc powędrowałam tam wzrokiem. – Widzisz ten ideał? – Brzmiała, jakby miała dojść od samego patrzenia.

Do lady, przy której siedzieliśmy, podszedł wysoki, napakowany mężczyzna. Opierał się o blat jakiś metr od nas. Delikatny zarost zdobił jego twarz, a niemal czarne oczy wpatrzyły się w bursztynowy napój, który właśnie postawił przed nim barman. Ubrany na czarno facet odróżniał się od reszty klubowiczów. Wyglądał, jakby nie chciał tu być. Włosy miał w nieładzie, co – musiałam przyznać – dodawało mu uroku. Palce zdobiły sygnety, a na szyi wisiał łańcuch. Ramiona pokrywała masa tatuaży. Nawet gdybym bardzo chciała, nie potrafiłabym zaprzeczyć, że jest zniewalająco przystojny, jednak coś z tyłu głowy mi podpowiadało, abym trzymała się od tego mężczyzny na dystans. Mimo to nie mogłam oderwać od niego wzroku.

Przechylił szklanekę, opróżnił zawartość, po czym z hukiem odstawił szkło na blat.

– Burbon. – Jego niski, zachrypnięty głos sprawił, że po moich plecach przebiegł dreszcz, a uda same się zacisnęły.

Niespodziewanie odwrócił głowę i nasze spojrzenia się spotkały. Patrzył tak intensywnie, że zaschło mi w gardle. Nigdy żaden facet nie wywarł na mnie takiego wrażenia, a widziałam go od niecałych dwóch minut.

– Kto to? – zapytałam zaciekawiona, gdy zerknęłam na przyjaciółkę.

– Giovanni Squillacte – wyszeptwała, jakby zdradzała jakiś sekret.

– Napatrzyłyście się? – wychrypiął z obcym akcentem nieznajomy, który wciąż na mnie spoglądał.

Cała się spięłam, bo nie przypuszczałam, że poświęci nam więcej uwagi. Minęło kilka długich sekund, w których trakcie nie odrywaliśmy od siebie wzroku.

– Przepraszam – powiedziałam speszona i zwiesiłam głowę. Czulałam na sobie intensywny wzrok, co tylko nasiliło moje zdernerwowanie.

Mężczyzna się podniósł i nieco przybliżył. Kiedy zaskoczona uniosłam głowę, zauważyłam, że wpatruje się w moje notatki. Z hukiem zamknęłam zeszyt i posłałam mu harde spojrzenie. Sprawiał wrażenie zaintrygowanego tym, co ujrzał.

– Nieładnie zaglądać do prywatnych rzeczy – oznajmiłam dosyć oschle, co zdziwiło nie tylko Allison, ale także mnie.

– Każdy mógł zobaczyć, co się w nim znajduje, choćby ten barman. – Skinął głową w kierunku chłopaka za ladą.

Chciałam się uderzyć w czoło. Miał rację.

Giovanni – jak przyjaciółka sugerowała, że facet ma na imię – usiadł obok mnie, na co nieznacznie się odsunęłam.

– Najbardziej nieuchwytny morderca ostatniej dekady. Słyszałam, że została za niego wyznaczona nagroda w wysokości pięciu milionów dolarów – powiedział, a ja uniosłam brwi aż do linii włosów.

– Media o nim huczą. Ciągłe pojawiają się nowe ofiary. – Zwiesiłam głowę, przez co część kosmyków opadła mi na twarz.

– Nikt nie wie, jak wygląda, a tym bardziej, jak się nazywa – stwierdził, jakby chciał ciągnąć tę dziwną rozmowę.

Ku mojemu zaskoczeniu ja też tego chciałam.

– Znane są jego inicjały.

– Skąd wiesz, że to inicjały? To tylko dwie literki – zauważył trafnie. – Mogą oznaczać wszystko.

– Ma pan rację... – zaczęłam, ale gwałtownie mi przerwał.

– Giovanni – powiedział, a ja zerknęłam na niego i ściągnęłam brwi. – Nie jestem aż tak stary, aby mówić mi *per pan*.

Przełknęłam głośno ślinę, po czym znów się odezwałam:

– Masz rację, Giovanni, ale wszyscy seryjni mordercy mają znak rozpoznawczy, który coś dla nich znaczy – wyjaśniłam. – Jednego z nich na przykład nazwano fryzjerem, bo zostawiał

w dłoniach każdej ofiary jej kosmyk. Miał fetysz kobiecy... – urwałam, bo znowu się rozkręciłam i moja paplanina mogłaby nie mieć końca. – Przepraszam – rzuciłam krótko, a potem zerknęłam na przyjaciółkę, która przyglądała nam się, jakby była świadkiem jakiegoś dziwnego zjawiska.

– Każdego z nas coś intryguje i nie należy za to przepraszać – stwierdził mężczyzna.

– Nie znam cię. Możesz nie lubić...

– Ja ciebie też nie znam – znów mi przerwał. – Ale czasem potrzebujemy rozmowy z obcą osobą. – Upił łyk złocistego napoju. – Jeśli to cię fascynuje, zajmuj się tym, nawet jeśli ludzie uznają to za dziwne.

Puścił do mnie oczko, odstawił pustą szklankę na ladę, a następnie odszedł, zostawiając nas totalnie zdezorientowane. Spojrzałyśmy po sobie i próbowałyśmy zrozumieć, co się właśnie wydarzyło.

Ta krótka rozmowa sprawiła, że nieznajomy mnie zaintrygował.

W tym momencie stał się najtrudniejszą zagadką, a ja pragnęłam rozwiązać każdą jej część.